Opłata pocztowa uiszczona gotówką.
Nr. 5. Kraków, Maj 1921. Rok V.

MŁODZIEŻ POLSKA

Adres Redakcyi i Administracyi
KRAKÓW,
plac Maryacki L. 2.
Telefon Nr. 483.

Pismo katolickich Stowarzyszeń młodzieży polskiej
zatrudnionej w przemyśle, kupiectwie i rolnictwie.

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.
PRENUMERATA:
Roczna 50 M. półroczna 25 M.
Egzemplarz pojedyńczy 5 M.

WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: KS. JÓZEF ŚLIWA.

Wiadomości Związkowe.

ZJAZD OKRĘGOWY W BIAŁEJ.

W dziedzielę dnia 5 czerwca 1921 roku odbędzie się w Białej

Zjazd Katolickich Stowarzyszeń Młodzieży Męskiej okręgu bielsko-bialskiego,

na który wszystkie Stowarzyszenia okręgu bielsko-bialskiego najuprzejmiej zapraszamy.

PROGRAM ZJAZDU:

Od godz. 7½—10 zbiórka w sali „Domu katolickiego“ przy ul. Żywieckiej.
O godz. 10 pochód do kościoła parafialnego.
O godz. 10½ uroczysta suma z kazaniem okolicznościowem.
Po sumie pochód do „Domu katolickiego“ — i

Wiec Młodzieży Katolickiej.

Referat wygłosi p. inżynier Henryk Mianowski.
Po wiecu obiad w „Domu katolickim“.
O godz. 2½ **posiedzenie wydziałowych Stowarzyszeń okręgu bielsko-bialskiego.**
O godz. 3½ **Zebranie Młodzieży** z następującym porządkiem obrad:
a) Chór;
b) Deklamacya;
c) Referat: Obecny stan młodzieży w okręgu bielsko-bialskim i jej zadania w przyszłości — X. Wł. Mączyński;
d) Dyskusya, wnioski i uchwały;
e) Zamknięcie obrad.
O godz. 5 Kółko amatorskie Stowarzyszenia w Białej odegra sztukę I. Zięby p. t.

KRÓL I BISKUP

dramat w czterech aktach.

Wieczorem wyjazd druhów do domu.

Druhowie! niech nikogo nie braknie na Zjeździe!!

Gdzie wstyd?

„Ciekawy nagłówek: gdzie wstyd? Coś niedobrego zdaje się wróżyć. Bo i cóż może się mieścić pod tak obiecującym tytułem? Chyba nic takiego, z czegoby się można chlubić, coby zaszczyt przynosiło. Pewnie któremu ze współpracowników redakcyjnych zebrało się na wymyślanie i nuże na druhów. Bo to już zwyczajna rzecz na tym świecie: jak się jednemu noga pośliźnie, to huzia na wszystkich. Winny — niewinny, mniejsza o to, ale przejechać po tobie się muszą. — Pewnie i pod tym nagłówkiem coś takiego będzie. Zobaczymy!“

Tak zapewne rozumował niejeden, zabierając się do czytania tego artykułu. I mnie podobne myśli przychodziły do głowy, gdym brał za pióro, by o tym „wstydzie“ pisać, ale sobie myślę: było — nie było — napisać trzeba, skoro dobra sprawa tego wymaga.

I piszę.

O co chodzi?

O rzecz ważną! O dobrą sławę katolickich stowarzyszeń młodzieży męskiej! O honor druhów, którzy stanęli do pracy pod sztandarem, na którym napis: **Bóg i Ojczyzna** i powiedzieli sobie: pod tym sztandarem chcemy żyć i pracować nie tylko w latach młodzieńczych, ale i w wieku dojrzałym, w starości, przez całe życie! Chodzi o dorobek, zdobyty wysiłkiem kilkuletnich zabiegów wszystkich stowarzyszonych, którego nikomu niszczyć lub sprzedawać nie wolno!

Kto nam tę sławę psuje, kto nam nasz honor szarpie, kto niszczy owoce naszej pracy — zapytacie?

Odpowiadam: Niektórzy z pomiędzy nas, którzy razem z nami przez kilka lat pracowali, którzy do niedawna nazywali się druhami, a teraz nas jawnie lub otwarcie zdradzają i przystępują do tych, z którymi my się łączyć nie możemy.

Dowiaduję się z tej i owej strony, że niektórzy druhowie starsi w okręgach przemysłowych — robotniczych pod wpływem agitacyi i terroru socyalistycznego, zaczynają się chwiać w swoich przekonaniach i zapisywać się do partyi socyalistycznej. Jedni uczynili to otwarcie, inni mniej odważni, kryją się z tem przed kolegami. Należą niby, jak dawniej, do stowarzyszenia młodzieży katolickiej, ale równocześnie chodzą na zebrania „czerwonych“, płacą wkładki a zapewne także, jak wyjdzie rozkaz z góry, hańbują na wszystko, co nie odpowiada zapatrywaniom socyalistycznym.

I cóż powiecie na to, wy, druhowie, których socyaliści z roboty wyrzucić chcieli za to tylko, że należycie do katolickich stowarzyszeń młodzieży, że mieliście odwagę powiedzieć im: nie pójdziemy na waszym pasku, nie chcemy mieć z wami nic wspólnego. Cóż powiecie na to, że wasi koledzy po kilku latach wspól-

nych wysiłków, zamiast być dla młodszych członków przodownikami w pracy i wytrwaniu, otwarcie lub pokryjomu zdradzają stowarzyszenie i wyrzekają się tego wszystkiego, co dotąd za dobre uważali! Oburzycie się zapewne na takie postępowanie, nazwiecie je tchórzostwem i zdradą swojego sztandaru.

I słusznie.

Bo, powiedzcie mi, co warta taki człowiek, który staje do pracy po to, by sobie wyrobić zdrowe, na religii Chrystusowej oparte zasady życiowe, by się stać mężem o pięknym charakterze, a potem w ten sposób zdaje egzamin z tej pracy, że przechodzi do obozu wprost przeciwnego! Co warta taki druh, który ma czelność przychodzić jeszcze na zebrania stowarzyszenia, które już zdradził i w szeregi jego wrogów się zapisał.

Nie ma u niego silnych zasad, boby ich tak łatwo nie zmieniał, nie ma charakteru, bo gdyby był, nie dałby się porwać agitacyi i przekupstwu, nie uląkłby się nawet terroru.

Na szczęście niewiele mamy wypadków podobnego postępowania. Piszemy jednak o tem zawczasu, by zwrócić druhom uwagę na niebezpieczeństwo, jakie zagraża, by obudzić u nich czujność na zasadzki wroga. Przyjdą do was, może wkrótce, płatni agitatorowie, którzy dołożą wszelkich starań, by was pozyskać dla siebie; niech te uwagi będą ostrzeżeniem i wskazówką, jak się wobec nich zachować. Może niejeden z druhów zabierze w tej sprawie głos i dorzuci coś z własnego doświadczenia dla pouczenia innych i dodania im otuchy — uwagi takie chętnie ogłosimy w gazecie.

Związkowiec.

Łatwiej jest zawsze popsuć, niż naprawić.
Nie burz starego, póki nowego nie możesz postawić.

Religia podstawą siły narodu.

Opatrzność Boska — wszyscy zgodnie to uznają — dała nam wolność i własne państwo. Jest to skarb tak wielki na ziemi, że naród dla ratowania go poświęca życie swych synów. Nie dziw, że radością napełniają się serca nasze, że wszyscy myślą i radzą nad tem, jak by wygodnie i pożytecznie ten odzyskany dom urządzić. Uchwala więc Sejm reformę rolną, Rząd rzuca miliony na odbudowę kraju, zakłada szkoły rolnicze, a przedewszystkiem naród uchwala sobie konstytucyę, czyli prawa, jakiemi się chce w przyszłości rządzić.

Czy to wszystko — zbawi naród? Czy w Polsce będzie dobrze? bogato? Wielkie to pytanie! Czujemy, że to wszystko zamało, doświadczenie codzienne nam powiada, że potrzeba czegoś więcej. — Czego? Trzeba uleczyć serca ludzkie, trzeba wyrobić ludzi.

Tak, jak na gruncie jałowym, niewyrobionym, nie uda się nawet najlepsza pszenica — ale kąkol i osty, tak i w naszej Polsce, najpiękniejsze ustawy, największe wysiłki rządu nie uspokoją nas i nie uszczęśliwią, jak długo serca nasze będą niewyprawione.

Już to dzisiaj widać. Reforma rolna miała na celu obdzielenie ziemią biedaków, a stała się łupem w rękach możnych geszefciarzy. Z odbudowy najczęściej korzystają ci, co głośno krzyczą, a kto nie umie wołać, może i całe życie bez dachu mieszkać. Nawet konstytucyę będą obchodzić przekupni urzędnicy i sam rząd będzie ją osłabiał wygodnemi dla siebie poprawkami.

Cóż z tego, że się tworzą Ligi narodów i nawołuje się do spokoju, rozbrojenia i zgody narodów, kiedy każdy naród jest złodziejem i tylko czyha, żeby kawałek ziemi urwać sąsiedniemu państwu, tak, jak wieśniak zaorywa skibę po skibie sąsiadowej miedzy. Toteż mówią o spo-

---

W. B.

„Na nową drogę życia".

Obrazek sceniczny z życia młodzieży w 3 odsłonach.

OSOBY:

RUDOLF, syn Wincentego, l. 18.
WŁADYSŁAW, jego przyjaciel, syn Jana, l. 17
PAWEŁ, syn Jędrzeja, l. 17.
WINCENTY, gospodarz.
JAN, JĘDRZEJ, sąsiedzi.
KAROL, kolega Pawła.

I. i III. Akt w mieszkaniu Wincentego.
II. Akt w mieszkaniu Pawła.

AKT I.

Scena I.

RUDOLF (sam przy stole, pisze zachmurzony).

RUDOLF: Albo to ja jaki niewolnik czy co, bym nie śmiał bez pozwolenia ojca ruszyć się z domu na chwilę; koledzy się ze mnie śmieją, że daję się za nos wodzić i pozwalam na wszystko. Trudno mi się ojcu sprzeciwiać i nie chcę mu przykrości robić, — ale być jego niewolnikiem, to już za wiele. Bo naprawdę, kto to widział, by młody chłopak, któremu się przecież świat uśmiecha, życie nęci i wabi, miał tyle razy prosić i kłaniać się, aż mu pozwolą na dwie godzinki pójść się zabawić w gronie kolegów. Już pół do 7, miałem już być tam, a tu jakby naumyślnie kazał mi ojciec jeszcze rachunki uporządkować. Rzucę wszystko — i pójdę!

Scena II.

WŁADYSŁAW (wchodzi w czapce, z hałasem): Co ty tam jeszcze piszesz, Rudek. Ta spiesz się, już dawno czekamy. Czy znów ojciec broni? Postaw się raz ostro, a będziesz widział, że będziesz miał spokój! Rzuć te szpargały i chodź!

RUDOLF: Z ojcem nie łatwa sprawa, zaczekaj tylko chwileczkę, zaraz skończę — a potem pójdziemy.

WŁADYSŁAW: Tylko się nie bój, bo te czasy już minęły, kiedy nam ojcowie mogli rozkazywać! Dzisiaj nowe czasy, — inne porządki, teraz kolej na nas! Starzy nas nie rozumieją, więc na nich nie zważać!

(siada, pali i przypatruje się).

Scena III.

PAWEŁ, (gazetki i rozmaite pisemka, puka).

PAWEŁ: Dobry wieczór! Przepraszam, może przeszkadzam, ale chciałem się z tobą na słóweczko rozmówić.

RUDOLF: Proszę, czem mogę panu służyć?

PAWEŁ: Ależ kolego, jak to „pan", przecież my koledzy szkolni na jednej ławie siedzieliśmy razem.

RUDOLF: A tak, prawda; no proszę, czego chcesz.

PAWEŁ: Rudolfie, czybyś ty nie miał ochoty przystąpić do nas i zapisać się do naszego związku?

RUDOLF: O jakim to związku mówisz?

koju anrodów, a wojska wszyscy trzymają i jeszcze wymyśliwają nowe środki zabójcze, bo nie rządzą się przykazaniami Bożemi.

Pisze się o postępie i obywatelskim duchu, a kryminały zapełniają się złodziejami, bandytami, nawet dziećmi. Wciąż rosną posterunki policyi i żandarmeryi, rosną tysiące dozorców, sędziów, prokuratorów, adwokatów, żeby świadczyć, jaki biedny i słaby naród, który ma obywateli bez religii, bez bojaźni Bożej.

Tak, wtedy, kiedy w sercach Polaków zapanuje Bóg i Jego wola, kiedy drogowskazem naszym staną się dziesięć przykazań Boskich, wtedy uspokoimy się, naród stanie się silnym i wielkim. Skoro dzieci będą słuchać i miłować rodziców i przeciwnie, skoro rodzice po Bożemu będą kochać swoje dzieci, skoro ludzie będą żyć uczciwie, nie będzie nienawiści w rodzinach, włóczenia się po sądach, przekleństwa włościan. Będą rodziny i sąsiedzi jednej wsi i drugiej wspólnie pomagać sobie dla powiększenia własnego szczęścia i bliźnich.

Jak ludzie będą miłować bliźniego, jak siebie samego, nie będzie obmów, oszczerstw, nie będą się wzajemnie oszukiwać i okradać, nie będzie, rzecz jasna, i procesów, pieniądze wydane na skargi pójdą na własny dobrobyt, sędziowie i adwokaci zajmą się pożyteczniejszemi sprawami, a gmachy sądowe, kryminały, policye, posterunki obróci się na ochrony dla dzieci opuszczonych, zakłady wychowawcze dla młodzieży, domy parafialne na zebrania religijne i oświatowe, na przytułki dla starców niedołężnych.

Niech tylko ludzie nie chodzą do karczem, nie upijają się, dobrowolnie nie pchają żydom do kieszeni majątków własnych — poco ustawy o znoszeniu szynków i ograniczeniu alkoholu? Za rok — ani jedna karczma się nie utrzyma. Obróćcie ją na szpital gminny, na jakiś zakład dobroczynny, a nad drzwiami umieścicie napis: „Narodzie! Trzymaj się Boga, a Bóg dopomoże!“

Powiecie z niedowierzaniem: „To niemożliwe!“ — Tak, niemożliwe w tej chwili, kiedy każdy tylko czyha, żeby ograbić drugiego, oszukać i krzywdą czyją się wzbogacić, a o religię to tyle się pyta, co pies o piątą nogę, kiedy urzędnik przewrotny nie będzie mówił z tobą, nie załatwi sprawy, jak nie czuje w ręku banknota, kiedy adwokat do tyla zatracił poczucie sprawiedliwości, że wtedy tryumfuje, kiedy większem krętactwem i za grube pieniądze winnego uwolnił, kiedy religia stała się tylko jak koszula odświętna, zdatna tylko na niedziele i to w kościele podczas sumy. — Przyznaję!!

Ale niechby religia odzyskała swe prawa w sercach ludzi, niechby każdy przed swym czynem zapytał się: czy to zgodne z religią katolicką, niechby wszyscy tylko tak postępowali, jak to Bóg zakreślił w dziesięciu przykazaniach, świat by naprawdę się odmienił, a w naród wstąpiłaby siła niezłomna!!

Otóż to wyrobienie serca, uprawienie serc i charakterów!! Otóż to wasze zadanie. Gdyby na całej polskiej ziemi takie stowarzyszenia powstały, a gdyby skupiły wszystką młodzież, a gdyby każdy druh był takiego ducha w życiu religijnem, człowiekiem o charakterze katolickim — odmienimy życie.

Powiesz: Cóż, jabym tak chciał, ale drudzy! — Co się martwimy o drugich? Ile to jeden przewrotny człowiek może złego zrobić w gminie! bo ta reszta to ciemne barany!

Ile to jeden szlachetny, religijny i światły może zbudować w gminie! bo ta reszta to pionki, które tak będą się poruszać, jak je ty ustawisz! Idźże i czyń!

A. R.

Trzydziesta rocznica encykliki „Rerum novarum“.

Dzień 15 maja 1891 r. pozostanie na zawsze dniem pamiętnym w historyi chrześcijańskiego ruchu robotniczego. W dniu tym wydał „papież robotników“, Leon XIII,

---

PAWEŁ: Może przecież wiesz coś o naszem Stowarzyszeniu? Nawet kilku szkolnych kolegów należy; jest nas już bardzo dużo, ściągamy młodych, ilu się da — ciebie tam jeszcze nie ma. Tak często myślałem o tobie, tyle razy już byłem pod twoimi drzwiami i próbowałem wejść, — ale dzisiaj się odważyłem. — Rudziu, ja cię proszę bardzo, przyjdź do nas, będzie nam dobrze razem.

WŁADYSŁAW (szyderczo): A mnie byście tam nie chcieli? Coś tam musi być dobrego, jak już tak molestujecie.

PAWEŁ: Owszem, bardzo proszę, proszę tylko przyjść, może razem z Rudkiem. Ale przepraszam, nie zauważyłem gościa, może przeszkodziłem. Nie przypominam sobie, czy pan nie Zborowski?

WŁADYSŁAW: Tak, Władysław Zborowski.

PAWEŁ: Co za szczęście, gdy was obydwóch w niedzielę będę mógł przedstawić prezesowi!

RUDOLF: Co to za Prezes jakiś tam u was? Kto to ma być?

PAWEŁ: To nasz ksiądz, co Stowarzyszenie prowadzi.

WŁADYSŁAW: No patrzcie, ksiądz tam potrzebny! Poco on się do was miesza! Śmiech człeka bierze, żeście tacy głupi! Toście się wybrali z motyką na słońce, — nas prosić do klerykalnego związku! My nie klerykały, ogłupione, zacofane — za księdzem nie latamy, jak dewotki!

RUDOLF: Wiesz, Pawełku, coby też koledzy powiedzieli o nas; przecież wiesz, że oni wszyscy chrześcijańskich związków nienawidzą; mybyśmy się nie ostali przy nich, zresztą, ja też ne należę do bigotów i pobożnisiów!

PAWEŁ: Bardzo się mylicie koledzy — my nie bigoty, ani pobożnisie żadne — tak mówicie, bo nie znacie Stowarzyszenia. Przeglądnijcie nasze gazetki, tu „Młodzież Polska“, „Przyjaciel Młodzieży“, a zobaczycie, że my i bawić i weselić się umiemy. Nie potępiajcie zaraz tego, czego nie znacie. Zostawię wam kilka egzemplarzy, tu ilustrowane pisemko, przeczytajcie sobie.

RUDOLF: Pokaźno to, opowiedz nam coś o tem, bo mnie zaczynasz zaciekawiać.

PAWEŁ: Bardzo chętnie. Jest nas już sporo i u nas i po całej Polsce; tysiące chłopców łączy się w stowarzyszenia. Nas jest przeszło 150 i ciągle jeszcze nowi o przyjęcie proszą. Mamy zebrania, przedstawienia, wieczorki, wycieczki, sport, muzykę, gry pokojowe i t. d. Na czele stoi ks. Prezes, i wydział cały. Mamy nadzieję, że tego roku jeszcze uda się nam stworzyć potężny hufiec młodych pracowników, dzielnych i tęgich.

WŁADYSŁAW: Patrzajno, tu ci jest jakieś stowarzyszenie wyfotografowane! Ale ci to mają święte gęby; to ci mi tęgie chłopy, aż miło patrzeć. Aż mnie chętka bierze, siedzieć se między takimi druhami. Rudek, możebyśmy się zapisali, co? A kiedy to macie tam te wasze „tyjatry“ czy wiece?

PAWEŁ: 2 razy w miesiącu w niedzielę po południu się schodzimy, i to wszyscy obowiązkowo, poza tem każdy dzień wieczorem kto chce, może się w naszej czy-

encyklikę „Rerum novarum”, która rzuciła podwaliny silne pod pracę społeczną — chrześcijańską. Wyszła ta encyklika w chwili, kiedy po świecie rozlegały się hasła walki klasowej, kiedy socyaliści wmawiali w lud i robotników, że szczęście ludzkie nastąpi wtenczas, gdy zostaną upaństwowione środki produkcyi, gdy nie będzie własności prywatnej, gdy ziemia, fabryki, kopalnie i inne środki produkcyi staną się własnością wspólną. I znajdowali się ludzie, którzy tym hasłom wierzyli i chwytali się na lep socyalistycznych mrzonek.

Byli jednak ludzie insi, patrzący głębiej na życie i świat, którzy zwracali swe oczy w stronę tę, skąd już tyle razy przychodziło zbawienie. Patrzeli w stronę religii chrześcijańskiej i pytali się: co o socyalżmie myśleć z punktu widzenia tej religii i co począć, aby wedle zasad tej religii rozwiązać kwestyę społeczną? Odpowiedź nie przychodziła długo. — Nareszcie nadeszła w dniu 15 maja 1891 roku i dała rozwiązanie wątpliwości.

W encyklice swej ubolewał papież nad dolą robotników. Nie zajął on stanowiska partyjnego, nie stanął po stronie ani kapitalistów, ani robotników wyłącznie, ale ojcowskiem okiem objął całą kwestyę społeczną i szukał dla niej rozwiązania na drodze sprawiedliwości i miłości. Uznał, że wielkie winy są po strone kaptalistów, którzy wyzyskują robotnika i odbierają mu wolność, żądał, aby kapitaliści kierowali się sprawiedliwością i postawił jako zasadę, że robotnik powinien dziennie zarabiać tyle, aby mógł za swój zarobek wyżywić siebie i swoją rodzinę. Było to wielkie słowo, które nawet w katolickich kołach niektórzy przyjęli niechętnie, twierdząc, że w ten sposób papież toruje drogę socyalizmowi. Ale równocześnie żądał papież, aby i robotnik był sprawiedliwy i żeby praca jego była uczciwa, aby pracował tak, jak mu nakazuje uczciwe, chrześcijańskie sumienie.

Wiedział papież, że encyklika jego oświetli wprawdzie stosunek robotnika do kapitalisty teoretycznie, ale że w praktyce kapitaliści nie będą chcieli ustąpić i pozbawić się zarobków. Dlatego wezwał robotników: łączcie się! łączcie się w związki zawodowe i stowarzyszenia oświatowe! ale pamiętajcie, że wasze związki i wasze stowarzyszenia winien przenikać duch religii Chrystusa Pana. Rozwiązania zatem kwestyi społecznej nie dadzą partye socyalistyczne, które w ostatecznych konsekwencyach prowadzą do anarchii i nędzy, bo znoszą własność prywatną, na której się opiera społeczeństwo i państwo. Rozwiąże kwestyę społeczną tylko chrześcijaństwo, które opiera się na sprawiedliwości. Tylko sprawiedliwość jest środkiem do zażegnania grożącej światu burzy.

Od encykliki „Rerum novarum” upłynęło trzydzieści lat. Bierzemy ją do ręki i czytamy to, co w niej papież mówił o socyaliźmie. Czytamy, i serce nam bije ze wzruszenia. Papież zapewniał, że socyalizm nie zbuduje przyszłości, ale że wykopie pod społeczeństwem grób, a potem w ten grób wtrąci samego robotnika. Przeszła już wielka, światowa wojna. Przeszedł także czas, gdy czerwony sztandar zawisnął na zamkach królewskich. W Rosyi dopalają się resztki pogorzeli, jaką rozniecił bolszewizm. Rzeczywiście, socyalizm wykopał grób pod społeczeństwem i wtrącił wkońcu do tego grobu samego robotnika. Papież miał słuszność, gdy to przewidywał. Nauczeni doświadczeniem, zerwijmy się do pracy, do lotu i idźmy za słowami wielkiego papieża. Świat stoi w ruinach — chcemy ten świat podnieść i zbudować na nim nowe życie? Zwróćmy się do Chrystusa, łączmy się w związki, twórzmy stowarzyszenia chrześcijańskie i budujmy to życie w duchu zasad encykliki „Rerum novarum”. Wtedy napewne my sami, a nie kto inny, nowy zaprowadzim ład. Zaś encyklika Leonowa pozostanie dla nas na zawsze we wdzięcznej pamięci i czci, jako *magna charta libertatum* robotnika chrześcijańskiego. *s.*

Rozszerzajcie „Młodzież Polską“

telnî zabawić, przeczytać coś, uczyć się na skrzypcach, lub co tam chce. Ksiądz nasz, lub ktoś ze starszych prawie zawsze coś nowego opowiedzą, urządzają próby, śpiew...

WŁADYSŁAW: Widzisz Rudek, tu na tej fotografji też jakiś księżulek sobie siedzi, jak oni go to nazywają, Patron czy Prezes. Aha! To wy go tam musicie słuchać i robić tylko to, co on chce! E, nie widzi mi się to bardzo. Zresztą, kiedybyśmy szli do kina albo teatru? a może wam nie wolno iść do kina? bo jak tam macie jakiegś księdza, to już pewno boicie się kina, jak djabeł święconej wody.

PAWEŁ: Nie, zakazanem nie jest, ale kto pokochał Stowarzyszenie, temu kino ani teatr nie pachnie! — Zresztą jaka korzyść z ciągłego chodzenia do kina — my mamy ważniejsze, i pożyteczniejsze sprawy.

WŁADYSŁAW: A wiem! — odmawianie różańców, czytanie nabożnych książek, wysiadywanie w kościele, latanie do prezesa i tak dalej. Każdy z was pewno już świętym. O! (wskazuje na fotografje), takie święte, nabożne gęby, jakby już wszyscy gotowi byli do wniebowzięcia.

PAWEŁ (zgorszony zrywa się): Oddajcie mi moje gazetki! Widzę, że wy sobie tylko kpić chcecie ze mnie, naciągacie mnie i szydzicie z rzeczy poważnych.

WŁADYSŁAW: Bierz je sobie, czyśmy cię o nie prosili, przecież sam się z nimi wpraszałeś. Daj nam święty spokój z twojem całem głupiem stowarzyszeniem.

(drze na kawałki gazetę).

PAWEŁ (podnosząc potargane gazety): Ależ kolego! co wy robicie! czemuż podarliście mi moje gazety. Przecież mogliście mi je tak oddać, skoro nie były dla was ciekawe.

Nie myślcie sobie, panie Zborowski, że mnie tem zrazicie, to nie pierwszy raz. Jeszcze dosyć porządnych, dobrych ludzi znajdę, którzy do nas się zapiszą, jeszcze nie wszyscy tacy jak wy. Do widzenia, Rudolfie, bywaj zdrów, pamiętaj na naszą szkolną przyjaźń, może się jeszcze zobaczymy. (Do WŁADYSŁAWA). Wy także żałować jeszcze będziecie wyrządzonej mi dziś przykrości. (Odchodzi).

Scena IV.

RUDOLF: Ależ Władku, pocoś mu to zrobił! — to przecież taki poczciwy, choć naiwny chłopczyna, aż mi go żal — kto wie, czy on nie lepszy stokroć od nas. Tak mi się stał sympatycznym i miłym, iż muszę iść go za siebie i za ciebie przeprosić — jeszcze dzisiaj pójdę do niego, a może mu i tę przyjemność zrobię, że zaglądnę do tego stowarzyszenia i przypatrzę się, jak to wszystko wygląda.

WŁADYSŁAW: Widział to świat! — zawrócił mu ten gluptas głowę swojem bajaniem. Nie daj się wyśmiać, Rudek! Ty byś tam poszedł? Czyś oszalał, czy co? Czy tych głupich, co za klechą lecą, nie dosyć? Wybij sobie to z głowy, a nie rozczulaj się, jak baba. Zbieraj się, bo już czas najwyższy.

Młodzieży! bądźmy jako stal...

Jeśli chcemy się odrodzić
Bądźmy, jako stal...
Miast nad losem się rozwodzić,
Dążmy lepiej w dal słoneczną,
Hej, w słoneczną dal.
Gdy pot czoła nasze zlewa,
Słabną siły, wzrok,
Niech nas wiara wciąż zagrzewa,
Że zwyciężym mrok, niedolę,
Że zwyciężym mrok.
Chociaż przykra nasza droga,
W górę wznieśmy skroń!!!
Gdy na pomoc wezwiem Boga,
Przepłyniemy toń zachlanną,
Przepłyniemy toń.

J. P.

Z ruchu w Stowarzyszeniach.

KOZY. Inne stowarzyszenia ciągle się chwalą, co one to nie robią, jak to się nie rozwijają! A o Kozach już oddawna głucho i głucho. Komorowianie buńczuczni gotowi byli pewnie już krzyżyk zrobić nad Kozami. Otóż zawcześnie druhowie komorowiacy! Że o Kozach głucho. to wina moja, niżej podpisanego sekretarza kozkiego. Ale oto biję się w piersi, wołam: moja wina, poprawiam się i piszę. — W Nowy Rok mieliśmy wspólny opłatek. Najpierw Walne zebranie. Ks. wicepatron mówił o tem, cośmy zyskali, czegośmy nie zdołali zrobić, co zrobić musimy. Wybraliśmy nowy wydział. Prezes został tensam: Józek Bieroński, jego zastępcą pracowity a cichy Robuś Osierda. Niedołężnym sekretarzem obrano mnie, a ministrem skarbu Karolka Pysia z nieodstępnym przyjacielem Stefkiem od Wróbla. Teraz idzie wszystko składnie, tylko nasz zacny prezes zachorował na manię prześladowczą — ciągle mu się zdaje, że ktoś woła na niego: Urządź przedstawienie, urządź przedstawienie! — Aha! Zapomniałem! A to przecież najważniejsze. Mamy swój własny, właśniuteńki obszerny lokal w Katolickim Domu. I tu stoimy na równi ze słynnymi komorowianami. Ale weźmiemy napewno ich za głowę wnet, bo oto mamy się do nich wybrać na zawody w piłce nożnej. A że kozianie to druhy zażarte wielce, więc drżyjcie już zawczasu bohaterzy z „pajty”. — Mamy wielką ochotę zawadzić i o Brennę na Śląsku, bo tamtejsza drużyna umiała się wkraść w łaski u Kozian i podbić nasze niezdobyte serca swą braterską usłużnością, ale P. Bóg schował tę Brennę w takiej dziurze górskiej, że odnaleźć byłoby ją trudno.

„Siedź w kącie, zdadją cię” — powiada przysłowie. I to się na nas spełniło. Udawaliśmy, żeśmy pomarli. — W Krakowie zaczęli się o nas bać. I oto pewnego pięknego słotnego poranku na bruk, chciałem powiedzieć na błoto kozkie, spadł ks. sekretarz jeneralny z Krakowa. Kózka wiara ucieszyła się wielce. Józek, prezes wypocił serdeczną mowę powitalną. Jeżeli gdzie jakiemu prezesowi przyjdzie witać ks. sekretarza, niechże napisze do naszego prezesa po tę mowę, ale niech dołączy marki na odpowiedź, bo surowy dusigrosz, nasz skarbnik, na takie rzeczy pewnieby odmówił prezesowi kredytu. Gdy prezes prawił swą oracyę powitalną, Ignaś Zioło, mały, ale cięty, czmychnął na pole, zakradł się do ogrodu Sióstr Zmartwychwstanek i za ich zgodą obrabował wszystkie grządki z białych narcyzów, te związał i ofiarował z całą galanteryą ks. sekretarzowi. Potem kędzierzawy Drożdż z przejęciem deklamował „Chłopskie serce”. Drzwi się otwarły — wchodzi „Wiecheć” do doktora — to druh Szlagor, popisuje się monologiem; był ładny. A Staszek Szlagor doktor też nie bylejaki. Potem p. Urbańczyk, nauczyciel tutejszy, mówił o Polsce, czem jest i czem my w niej jesteśmy. Mówi górnie, „ciepło”. Takiego nau-

RUDOLF: Ja dzisiaj nigdzie nie idę: zepsułeś mi humor, nie mam ochoty do zabawy, zostaję w domu. Masz ochotę, idź sam.

WŁADYSŁAW: Chodź, nie kręć gitary, nie bądź dzieckiem, a nie zapomnij pieniędzy!

RUDOLF: Powiedziałem, że nie idę; zresztą nie mam pieniędzy.

WŁADYSŁAW: Co?! zadarmo ojcu harujesz? czemu ci nie daje? Jak nie daje, to sam bierz!

RUDOLF: Tak! mam kraść, ręce plamić złodziejstwem i to ojcowskiego grosza. — O nie! to się mylisz, — to mnie nie znasz jeszcze. Do świętoszków się nie liczę, ale kraść mnie nie nauczy nikt. W tych rzeczach słucham nawet księdza.

WŁADYSŁAW: Żart żartem, ale powiedz mi na seryo, czy ty naprawdę jeszcze wierzysz w to, co księża na kazaniach mówią? Ja dawno już z tego wyrosłem: cobym tam klechom wierzył. Oni by tak chcieli wszystkich uczynić swoimi służkami, chcieliby się otaczać wielbicielami — chcą opanować wszystko, boją się, by im same dzieci i kobiety w kościołach nie zostały, więc wzięli się do młodzieży i głowy im zawracają: prawią o niebie, o piekle, o cierpliwości, obiecują raj po śmierci. — Ja go wolę tutaj mieć i używać!

RUDOLF: Bój się Boga, Władek, jak ty mówisz, ty bluźnisz — jeszcze kto posłyszy! Jakże ty możesz tak sobie kpić z Boga i świętych rzeczy i takie mowy wygłaszać! Władek, co ty wygadujesz?

WŁADYSŁAW: A co, możeś ty nie na to, by użyć świata, póki służą lata; słuchaj tylko klechów, a oni ci każą dręczyć ciało postami i pokutami, i żyć jak mnich. — To nie dla nas! Co ci z kościoła, czy ci tam co dadzą — czy ci za to płacą? Chcesz się żywcem dać pogrzebać! Moja ewangelia: jeść, pić i bawić się! (Zwracając się do Rudolfa) Ale poco my tyle czasu tracimy. Po jakiego licha przylazł tu ten agitator księży! do nas z temi bajdurami przychodzi i nas werbuje! To człowieka do wściekłości doprowadzić musi: ja im jeszcze pokażę, jak się wezmę do nich! Ja im cały ten kurnik na cztery wiatry rozkurzę — razem z ich prezesem! — Ale teraz chodź już nareszcie!

RUDOLF: Idź sobie sam, powtarzam po raz ostatni, ja tu zostaję sam. Jesteś mi wstrętnym — odkryłeś swe oblicze, nie zapomnę ci tego, coś tu wygadywał. — Zostaw mnie w spokoju, między nami otworzyła się przepaść ogromna.

WŁADYSŁAW: Gdybym nie był pewny, że to są tylko żarty, gotów byłbym obrazić się.

RUDOLF: Nie żartuję wcale, mówię na seryo.

WŁADYSŁAW: Skoro tak, to dobrze, idę sam! Wstydź się, babo, nie chcę cię znać! zostań, służ, jak niewolnik ojcu zadarmo i lataj co niedzielę do tego prezesa — czepiaj się sutanny księżej, kłaniaj się klechom i klep pacierze, zrób z siebie bigota! (wychodzi).

czyciela, jak p. Urbańczyk, ochotnego do wszystkiego, co tchnie Polską i jej służbą, mogą nam pozazdrościć wszystkie gminy w Polsce! Teraz śpiewamy — ale... licho! Wnet się jednak włożymy, bo p. Urbańczyk przecież jest od paru miesięcy już w Kozach. Następnie daliśmy głos ks. sekretarzowi. Mówił o wytrwałości w pracy i w walce o idee chrześcijańskie. — Na końcu uwieczniono nas fotografią, ale marnie się udała, bo było już ciemnawo! Co dziwne, to to, że druh Michaś Oślak, który wyznaje zasadę, że mądrzy ludzie nie dają się fotografować, przecież na tej fotografii figuruje ze swą bujną, kruczą fryzurą. Mówił potem, że w regule każdej są wyjątki — i że to zrobił tylko... dla ks. sekretarza. Kto chce, niech wierzy. Więcej nie piszę, bo Redakcya nie rada, jak stowarzyszenia zadużo się o sobie rozpisują. A zresztą już niemam co pisać. — Prawda! Zapomniałem na śmierć! Otóż mój brat Ignac, jak głosi ostatni numer „Młodzieży" wylosował książkę, powieść, za dobre rozwiązanie zagadek, ale Redakcya nam jej dotąd nie przysłała. Obiecanki cacanki, a głupiemu radość.

Jan Duźniak,
sekretarz z Kóz.

Od Redakcyi. Ignacowi Duźniakowi nagrodę wysłano; dziwimy się, że jej nie otrzymał. Żeby jednak nie płakał, posyłamy mu inną książkę p. t. „Nasi gazdowie w Paryżu".

RYBNA. Powstało i u nas Stowarzyszenie chłopców i dziewcząt. Zbieramy się co drugą niedzielę. Ks. Patron urządza nam odczyty, a jeżeli nie ma czasu, to wyręcza go pan nauczyciel tutejszej szkoły, Jakób Cekański. Na Boże Narodzenie urządziliśmy „Jasełka", a dopomogli nam starsi uczniowie szkół krakowskich, którzy odegrali sztuczkę „Podejrzana osoba". — Czysty zysk wynosił 3.542 marek, za które zakupiono bibljotekę składającą się z 83 książek. Wraz z dawniejszemi książkami, bibljoteka młodzieży liczy 100 książek, z których członkowie chętnie korzystają. W czasie świąt Wielkanocnych odegrało Stowarzyszenie chłopców i dziewcząt wspólnie obrazek sceniczny p. t. *Śpiący Rycerze Tatr*, a starsi *Młynarz i Kominiarz* oraz *Bursztyny Kasi*. — Czysty dochód przyniósł 3.000 marek, z czego przeznaczono 1.500 marek na budowę domu ludowego, a resztę dochodu przeznaczono na sprawienie sceny.

Przesyłamy pozdrowienie nasze wszystkim druhom.

Zawłocki Józef prezes. *Władysław Skalny* sekretarz.

ZAKOPANE. Związek katol. terminatorów w Zakopanem mało daje znać o sobie. Mimo nadzwyczajnych trudności, głównie dla długiej przerwy i braku kierownictwa, Związek prowadzi życie bardzo intenzywne i pełne urozmaicenia. Dowodem tego, choćby występy publiczne i prace wewnętrzne. Tak odegraliśmy św. Mikołaja piękną sztuczkę własnego utworu i obdzieliliśmy członków, czem zapas posłużył. Na Boże Narodzenie odegraliśmy z wielkiem powodzeniem 2 razy *Betleem Polskie* Rydla ze zmianami na czasie dokonanemi przez ks. Korzonkiewicza, który przerobił Heroda, kanclerza, dodał Legionistę, Hallera. Odegrano świetnie tak, że trudno wyróżnić lepszych aktorów. Uroczystość opłatka i święconego oraz wspólną Komunią św. na św. Stanisława połączyliśmy z bezpłatną ucztą, na którą zaprosiliśmy gości. — Oprócz tego odegraliśmy przepiękną nową sztuczkę: *Stanko powstaniec*, braliśmy czynny udział w przedstawieniach innych Związków kilkakrotnie. Życie wre w Związku i to dzięki starszym członkom, którzy świecą młodszym przedewszystkiem pilnością i w pracy ofiarnej dla dobra Związku. Oby i młodsze pokolenie poszło ich śladami!

Sekretarz.

Przesyłajcie datki na fundusz prasowy

Scena V.

RUDOLF (sam): Przecież się wyniósł! Nie przypuszczałem, że tyle w nim nienawiści do tego, co święte. Jakże innym człowiekiem jest Paweł. Wywarł na mnie jakiś dziwny, wprost cudowny wpływ! Nic się nie zmienił od ławy szkolnej — takisam, jak niegdyś: ciche, łagodne a miłe chłopię — aż się wstydzę, że się w pierwszej chwili nie chciałem do niego przyznać, wstydzić się muszę za Władka, że tak paskudnie z niego pokpiwał i szydził. (Znajduje gazetki na stole) „Młodzież Polska", a to pewno Paweł zapomniał sobie — ciekawe rzeczy tutaj (czyta — puka ktoś). Proszę.

Scena VI.

Paweł i Karol.

PAWEŁ: Dobry wieczór, Rudolfie. Bardzo przepraszam, chciałem się tylko zapytać, czy nie zostało tu kilka gazetek, one były własnością kolegi Karola Wiśniowskiego (przedstawia go). A, są na stole, dziękuję. Powiedz mi tak szczerze, naprawdę, że to postąpienie Władka i tobie się nie podobało, widziałem to po twarzy — bo gdzieżbyś ty mógł być tak złym. — Nieprawda, Karolu, ile to razy mówiliśmy sobie, jakby tak nam się udało ściągnąć Rudolfa do nas, jak wielką pociechę i pomoc miałoby z niego Stowarzyszenie.

KAROL: O tak! Bardzo mi miło poznać. Paweł naopowiadał mi wiele dobrych rzeczy ze szkolnych czasów o panu.

RUDOLF: Czy już dawno jesteś (mówmy sobie „ty") w stowarzyszeniu?

KAROL: Od dwóch lat prawie, a także tylko Paweł mnie tam ściągnął i jestem mu za to bardzo wdzięczny.

RUDOLF: Czy wolno tam przyjść obcym? Ciekawy jestem, jak to wygląda. Więc was już podobno dużo, słyszałem?

PAWEŁ: Jest nas dużo, ale więcej młodszych — starsi mało się garną, a nam właśnie o nich chodzi. Na przyszłą niedzielę o godzinie trzeciej mamy zebranie uroczyste i przyjęcie nowych członków do stowarzyszenia. Prosimy więc bardzo przyjść. Najlepiej wstąpimy po drodze i pójdziemy razem. — Do widzenia! Dobra noc! (Odchodzą).

Scena VII.

RUDOLF (sam, żamyślony, poważnie, z namaszczeniem mówi): Ojciec będzie przekonany, że jestem na zabawie! a mnie dziś nie zabawa w głowie — tak mi jakoś dziwnie po tem wszystkiem — nigdy jeszcze takie poważne myśli nie cisnęły mi się do głowy — jakby jakieś nowe światło z mej duszy zajaśniało... Boże, może to Ty mi tego Pawła przysłałeś, by mnie wyrwał z pomiędzy złych towarzyszów, Tyś mi wskazał taką jasną drogę, po której już odtąd śmiało i odważnie pójdę. Wstąpię do „Stowarzyszenia młodzieży".

Koniec I. aktu.

Z Polski i ze świata.

Powstanie na Górnym Śląsku.

W niedzielę 1 maja, gruchnęła na Górnym Śląsku wieść, że państwa koalicyjne chcą polską ludność górnośląską oddać Prusakom, że Polsce mają przypaść tylko dwa powiaty: rybnicki i pszczyński. Wiadomość ta oburzyła do głębi ludność polską na G. Śląsku. Jakto! więc i teraz jeszcze nie będzie sprawiedliwego rozdziału? Kiedyśmy zaraz po powstaniu państwa polskiego, chcieli się do niego przyłączyć, nie pozwolono, lecz oświadczono, że wprzód musi się odbyć plebiscyt. Odbył się plebiscyt, ogromna większość gmin oświadczyła się za Polską i w rezultacie tego dowiadujemy się, że tylko dwa powiaty mają wrócić do swojej macierzy, a reszta dalej jęczeć będzie pod jarzmem niewoli pruskiej! Po cóż był ten plebiscyt, gdzie poszanowanie woli ludności! Na takie rozstrzygnięcie nigdy się nie zgodzimy i postaramy się o inne.

Tak myśleli i mówili Górnoślązacy i nie czekając aż ich na nowo w kajdany zakują, w dniu 3 maja chwycili za broń i wybuchło powstanie przeciwko Niemcom. Na czele powstańców stanął syn ziemi górnośląskiej, zasłużony Wojciech Korfanty. On objął w swe ręce rządy, wziął na siebie odpowiedzialność za porządek, a wodzem naczelnym powstańców mianował Nowinę-Doliwę.

Lud górnośląski stanął przy swoich przywódcach i rozpoczął walkę z Prusactwem. Po ciężkich walkach opanował powiaty, które się za Polską oświadczyły, wypędzili rozbójników pruskich za linię Korfantego, w niektórych miejscach nawet ją przekroczył.

W ten sposób Górnoślązacy stwierdzili jeszcze raz i krwią przypieczętowali swoją wolę, pokazali, że są Polakami z krwi i kości i do Polski należeć muszą.

A co na to Niemcy, co państwa zagraniczne?

Niemcy poczęli na gwałt gromadzić wojsko, wysyłali broń, aby gwałtem na Śląsku się utrzymać.

Z państw koalicyjnych Anglia wzięła ich nawet w obronę, a Górnoślązakom w Polsce zaczęła grozić, że tą drogą nic nie wskórają. Jedna Francya opowiedziała się za nami.

Co z tego wyniknie, najbliższe dni pokażą. Musimy jednak pamiętać o tem, że niewielu mamy prawdziwych przyjaciół, że wrogowie jawni i ukryci, dokładają wszelkich starań, by sprawę rozstrzygnąć dla nas jak najgorzej.

Zabawy na wolnem powietrzu.

A) Kulawy lis.

Boiskiem może być jakikolwiek teren, ogród, las, polana. W kącie wybiera się miejsce na „jamę“ dla „lisa“. Liczba graczy może być dowolna — im więcej, tem lepiej. Jeden — wybrany losem — staje się lisem. Siada w „jamie“, inni zaś podchodzą do niego i — drażnią go.

Podrażniony lis wybiega i goni ich.

Sztuka polega na tem, żeby którego dotknął się ręką. Niestety — kiedy tamtym wolno swobodnie uciekać, lis musi biedz na jednej nodze. Uciekający dają pilne oko na goniącego lisa. Gdy tylko zmęczony lub przypadkowo dotknie się ziemi drugą nogą, w tej chwili — zwracają się na niego i mają prawo dotąd go okładać płaską dłonią po plecach, dopóki nie wpadnie do jamy. Skoro zaś lis, biegnąc na jednej nodze, dotknie jednego, ten staje się lisem i zmyka do jamy.

Zasady: I. Mądry lis nie oddala się daleko od jamy, nie forsuje zbytnio, udaje, że mu na złapaniu nie zależy. Skoro się potknie, co prędzej zawraca do jamy.

II. Mądrzy uciekający, nie podchodzą zbyt blisko lisa, rozstawiając się szeroko, a uciekając daleko przed nim, chcą go wyciągnąć w pole. Pozostawiają kilku w sąsiedztwie jamy, aby mogli lisowi zagrodzić drogę w ucieczce.

Zabawa, w granicach roztropności i przyzwoitości urządzona, może być bardzo miłą i wesołą rozrywką.

A. R.

B) Kogucia wojna.

Boiskiem jest prostokąt, mniejwięcej 30 kroków długości i tyle szerokości. Przez środek, znaczy się w poprzek granicę, z której rozpoczyna się walka. Grających może być dowolna ilość, równa po obydwóch stronach. Zapaśnicy stają naprzeciw siebie, jak przy kroku przerywanym.

Zadaniem graczy jest, skacząc na jednej nodze, pokonać przeciwnika i zabrać go do niewoli.

Na znak sędziego, dany gwizdkiem, wysyła naczelnik jednej drużyny swego rycerza i naczelnik drugiej drugiej drużyny swego.

Gracze, na dany znak wybiegają naprzeciw siebie, podskakując na jednej nodze i trzymając ręce założone na piersiach. Obaj walczą ze sobą, uderzając bokiem, t. j. ramieniem w przeciwnika. Cała walka odbywa się się na jednej nodze. — Przegrywa ten, który *a)* straci równowagę i stanie drugą nogą, *b)* pozwoli się napędzić do szeregu przeciwnika, *c)* przekroczy granicę boiska, d) opuści ręce splecione lub kopie, kąsa przeciwnika.

W tych wymienionych wypadkach wraca zwycięzca do swoich i prowadzi ze sobą jeńca. Następnie idzie w zapasy druga para i t. d. aż wszyscy zapastnicy wezmą w bitwie udział. Jeńcy stojąc z tyłu za szeregiem nie walczą.

Zasady: Obydwom grającym wolno zwodzić przeciwnika, jakoby nie chciał uderzać, czuł się słabszym, unikał spotkania, a w dogodnej chwili może silnie uderzyć, żeby przeciwnika wytrącić z równowagi. Mądry rycerz będzie oszczędzał sił, usuwał się, aż znuży przeciwnika. Najważniejszem jest skupić uwagę, by nie stracić równowagi.

Czy chcesz mieć kożuch?

Pisać o kożuchach na wiosnę, to chyba na śmiech i na kpiny, powie może niejeden, czytając te uwagi. Wiosna się zaczyna, słonko z każdym dniem coraz lepiej grzeje, każdy więc ciska w kąt korzuch, ciesząc się wiosennem ciepłem. A jednak mimo wszystko, postanowiłem pisać o kożuchach. Pytam się więc: Druhu! czy chcesz mieć kożuch? Niekoniecznie musisz w nim chodzić na wiosnę i w lecie, on się nie pogniewa, że będzie spokojnie wisiał w szafie lub na kołku, ale chodzi mi o to, czy chcesz mieć kożuch gotowy, abyś za parę miesięcy, gdy mróz do skóry dobierać ci się zacznie, miał czem okryć swe „gnaty“, a może nawet poparadować między kolegami. Możesz nawet tego, co piszę, nie czytać, nawet w piec rzucić, ale jeślibyś chciał iść za radą „starego druha“, możesz łatwo przyjść do korzucha.

Spytasz w jaki sposób? To znowu nie taka wielka sztuka. Ja też nie wiedziałem, jak się do tego zabrać, ale, żem już leciwy i byle mrozik trząść mną zaczyna, więc zacząłem się oglądać za jaką receptą korzuchową, no i znalazłem. Recepta ta jest zatytułowana: „wyprawianie skórek króliczych“. Wprawdzie to słowo już nieraz słyszałem, zawsze jednak zdawało mi się, że to nie tak łatwo skórę wyprawić, jak n. p. zjeść królika. Skoro jednak zacząłem

się temu zbliska przypatrywać, przekonałem się, że nie taki dyabeł, jak go malują.

Robi się tak:

Jeśli masz skórki z królików wysuszone, to przed wyprawianiem trzeba je zamoczyć w wodzie deszczowej na 24 godzin. Wodę choć jeden raz trzeba zmienić, t. zn. odlać starą a nalać świeżej. Skórki świeżo zdjętej moczyć nie należy, gdyż i tak jest miękka. Wymoczoną lub świeżą skórkę rozcina się od głowy przez brzuch w podłużnym kierunku, głowę zaś z uszami, łapki przednie i tylne i ogon odcina się, jako niepotrzebne. Następnie rozkłada się skórę na desce, włosem do deski, mięsem na wierzch i dobrze naciągniętą przybijamy gwoździkami.

Wtedy bierze się do ręki nóż i zeskrobuje się ze skóry resztki tłuszczu, mięsa, żyły, które przy sprawianiu królika nie zostały należycie oddzielone, ale tak, żeby skóry nie poprzecinać, dziur w niej nie porobić. Wszystko to stanowi robotę przygotowawczą. Po ukończeniu jej, bierze się kwartę (litr) gorącej wody, daje się do niej pół funta ałunu i ćwierc funta soli kuchennej. (Ałun można kupić w aptece lub droguryi). Gdy się ta mieszanina rozpuści (trzeba pomięszać kilka razy) i ostygnie, polewamy nią skórę rozciągniętą na desce i wcieramy szczotką ryżową przez parę minut. Takie zlewanie i nacieranie skóry powinno się robić trzy razy dziennie przez cztery dni. Deska ze skórką ma przez cały czas leżeć płasko, a nie stać, żeby płyn nie ściekał, ale wsiąkał do skóry. Dopiero piątego dnia należy deskę postawić żeby skóra wyschła. Gdy dobrze wyschnie, należy ją zdjąć z deski i dobrze wymiąć w rękach na wszystkie strony, by zmiękła. I cała robota skończona, skórka na kożuch gotowa. Jeśli chcesz, by włos nabrał połysku, weź gorącego piasku i przetrzej nim włos skórki, a następnie wytrzep prętem.

Oto cała sztuka wyprawienia skórki. Nieznaczny trud, a korzyść wielka. Dziś futerko królicze kosztuje kilka tysięcy marek, a tu każdy sposobny druh może je mieć bez wielkich wydatków. Radzę więc rozglądnąć się po kątach, po strychach, pozbierać wysuszone skórki królicze i zabrać się do wyprawienia ich. Jeśli nie masz skórek gotowych, to uśmiercij kilka królików, a skórki będą. Gdy lato minie, a zima zacznie dokuczać, wyciągniesz teraz przygotowany kożuch i powiesz zapewne: dobrze zrobiłem, że już w maju myślałem o zimie. **„Stary druh“.**

Zawiadomienia Sekretaryatu Jen. w Krakowie.

Sekretaryat jeneralny Związku katol. Stowarzyszeń młodzieży męskiej w Krakowie, plac Maryacki 8, II p., jest otwarty codziennie od godz. 9—1 przed południem i od 3 do 7 po południu z wyjątkiem niedziel i świąt.

W Sekretaryacie są do nabycia:

1) Książkowość dla Zarządów Stowarzyszeń.
2) Śpiewnik kieszonkowy (-55 pieśni).
3) Polski śpiewnik narodowy z nutami.
4) Kwiaty i Kłosy — zbiór utworów do deklinacyi.
5) Ks. Wł. Adamski: Ćwiczenia fizyczne w stowarzyszeniach młodzieży.
6) A. Klimek: Lekka atletyka.
7) Ks. Wł. Adamski: Zagadnienie wyboru zawodu i pracodawcy.
8) Ks. A. Paryś: Jak pracować w stowarzyszeniach młodzieży.
9) Ks. S. Sapiński: Doświadczenia poczynione w dotychczasowej pracy w stowarzyszeniach młodzieży.
10) Ks. A. Paryś: Zadanie „starszych” w stowarzyszeniu.
11) Ks. S. Sapiński: Jasiek—Ksiądz.
12) Rocznik „Młodzieży Polskiej” rok 1920.
13) Ks. Kuznowicz: zasady kulturalnych form towarzyskich.

KU ROZRYWCE.

Wytłumaczył.

— Litościwa osobo, choć grosik, nic jeszcze nie jadłem...

— A czemu nie pracujesz?

— Bo gdybym pracował, toby mi się jeszcze bardziej jeść chciało.

Ma słuszność.

— Mój dziadek ma już 94 lat.

— Fi... mój miałby już 120 kilka, gdyby żył.

Na egzaminie.

— Antek, jak rozumiesz te słowa: „Będziesz pożywał chleb twój w pocie czoła”.

— Abym póty jadł, póki się nie spocę.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 4.

I.

30 kwietnia.

II.

Zakopane.

III.

Groch tyczny.

IV.

Cień.

Dobre rozwiązanie nadesłali:

K. F. Sabath, J. Bujok, J. Gryń, A. Heller, J. Heller, J. Gielata, J. Madzia, J. Gaszczyk, J. Moskała i F. Gielata z Brennej, M. Zderkiewicz z Hrubieszowa, J. Adamiec z Mazańcowić, M. Wąchała z Kamienicy, E. Choroń z Inwałdu, J. Majdak z Międzybrodzie lipn., F. Popielarczyk z Suchej, St. Fejdych z Kóz, Sz. Mucha z Trzciany, F. Broczkowski z Rudy brodzkiej, Sz. Nowak z Tarnowa, W. Pindel z Białej i W. Głuszek z Tarnowa.

Nagrodę wylosowali: E. Choroń z Inwałwu i St. Mucha z Trzciany.

ZAGADKI.

I.

Przestrzeń nieprzejrzana,
A w niej duże koło,
Rozpostarło swoje skrzydła,
Ponad ludzkie sioło.

(nad. W. Głuszak z Tarnowa).

II.

Jakie są kamienie w rzece?

(nad. W. Głuszak z Tarnowa).

III.

Co zrobili Czesi, gdy deszcz długo padał?

(nad. J. Adamiec z Mazańcowic).

Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie.